ROK CZWARTY.

—

№ 29.

WARSZAWA

D. 5 (17) lipca

1859.

Niedziela

5ta po Świątkach.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15, Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jednoz pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, któryś miłującym Ciebie niewidome dobra zgotował, wlej w serca nasze skutek twej miłości, iżbyśmy Cię we wszystkiem i nad wszystko miłując, obietnic twoich, które przewyższają wszelkie żądanie, dostąpili. (Kollekta na Niedzielę 5tą po Świątkach).

Najpiękniejsza sukienka.

—

Nad czystym strumieniem, w wód modrym krysztale
Ścigając swój obraz chciwemi oczyma,
Młodziuchna dzieweczka spogląda na fale
I w rękach swych drobnych krasną chustkę trzyma.
A ciesząc się barw jej ponętnym widokiem,
Rozwija ją zgrabnie, na głowę zakłada,
I znowu w wód przestrzeń zatonąwszy wzrokiem,
Obrazem swych wdzięków zachwyca się rada.
To Hanka sierota bez ojca, bez matki,
Samotnie rzucona na losu bezdroża,
Nadobna i świeża jak te polne kwiatki,
Co to je wśród lasu posiała dłoń Boża.
Jak ptaszek swobodna nie myśli o trosce,
Nie czuje boleści, nie doznaje strachu,
Boć ludzi poczciwych nie brak jeszcze w wiosce,
Co chleba użyczą sierocie i dachu.
A jeśli ją kiedy i żałość poruszy,
Jeżeli samotnie łzę rzewną uroni,
Bóg dobry pociechę ześle do jej duszy,
A praca myśl smutną z pamięci odgoni.
Bo kto jak lilijka wyrosłszy w ukryciu,
Z pokorą nasłane ponosi cierpienia,
To anioł pociechy stanie przy nim w życiu
I drogę mu wskaże wiecznego zbawienia.
Lecz skądże twarz Hanki tak dziwnie dziś zbladła,
Skąd chmurka zaćmiła prześliczne jej oczy?
Dziś pierwszy raz próżność do duszy się wkradła,
Swym jadem zatruwszy jej pokój uroczy.
Tak, dziś po raz pierwszy, gdyż dotąd z uśmiechem

Przyjmując pochwały twarzyczki swej cudnej,
Jak pierwsza niewiasta przed spełnionym grzechem,
Nie znała pochlebstwa trucizny ułudnej.
A wczoraj wieczorem wracając z jarmarku,
Z uśmiechem obłudnym, z miodowemi słowy,
Chusteczkę jedwabną przyniosłszy w podarku,
Zamącił jej główkę sąsiad jej gajowy.
I wczoraj zamknięta w samotnej komorze,
Napróżno już we śnie szukała spoczynku,
Dumając o strojach widzianych we dworze,
I o swym kosztownym pięknym upominku.
I dzisiaj natychmiast po słońca zachodzie
Znalazłszy po pracy chwileczkę wytchnienia,
Pobiegła się swojéj przyglądać urodzie,
I chustkę przymierzyć w zwierciedle strumienia.
Lecz nagle twarz swoję skłoniła ku ziemi,
Z jéj piersi bolesne dobyły się jęki,
I oczy się łzami zalały rzewnemi,
A chustka jedwabna wypadła jej z ręki,
I łzy swe z wód czystych połączywszy biegiem,
Swym wzrokiem daleko na chwilę odbiegła;
Bo w dali na piaskach poza wody brzegiem
Rząd mogił i krzyżów cmentarnych spostrzegła,
I na myśl jej przyszła matula rodzona,
Co od trzech już latek spoczywa snem wiecznym,
Jak jeszcze przed śmiercią tuląc ją do łona,
Tak do niej mówiła z uczuciem serdecznym:
Hanusiu! pamiętaj te moje wyrazy,
Że cnota najbliższa do szczęścia jest ścieszka,
Bo serce niewinne i dusza bez zmazy,
To skarb jest prawdziwy, gdyż Pan Bóg w nich mieszka.
Jeśli chcesz prawdziwym cieszyć się pokojem,
Unikaj próżności jak zdradnej gadziny,
Niech czystość i cnota twoim będą strojem,
Bo cnota, nie wstęga, ozdobą dziewczyny.
Jeżeli pogardzisz radami mojemi
I serce nakłonisz do złego uczynku,
To kości twej matki zadrżą w łonie ziemi
I dusza jej biedna nie znajdzie spoczynku.
I Hanka te słowa wspomniawszy dziś sobie,
Znalazła natychmiast uczuciom złym tamę,
I biegła na cmentarz, by na matki grobie
W łzach rzewnych już obmyć pierwszą duszy plamę,
I łaskę ubłagać Najwyższej Istoty.
A wpośród milczenia, co trwało wokoło,
Stróż-anioł jej wrócił jasną szatę cnoty
I znak niewinności położył na czoło.
Aż Hanka się potem i nieraz zadziwi,
Dlaczego jej teraz we wszystkiem tak ładnie,
Czemu ją tak ludzie kochają poczciwi?
Skąd przy niej tak chłopcy cisną się gromadnie?
Co ją tak szczęśliwą i wesołą robi?
I sama nie pomni pośród swej radości,
Że do niej tak nęci, że to ją tak zdobi
Jej śliczna sukienka: *szata niewinności.*
Tak dążąc do szczęścia obranym raz śladem,
Kochana od całej wieśniaczej drużyny,
Hanusia sierota uczyła przykładem,
Że cnota, nie stroje, są skarbem dziewczyny.

Niegościnność.

O czwartej z południa młoda kobieta z dzieckiem na ręku zapukała do drzwi wiejskiej chaty. Grzało czerwcowe słońce, kryjąc się za topole i sosny; kobieta zmęczona czekała u drzwi, aż te skrzypnęły, skobel opadł nizko i stanęła w nich niewiasta z posiwiałym włosem.

— A, to ty Jędrzejowa?

— Tak, ja Katarzyno. Muszę iść do plebanii o staje drogi, w upał dziecka brać nie mogę, przepaliłoby głowę, w chałupie niema nikogo; zostawię je u was na godzinkę, rzekła młoda wieśniaczka, wchodząc we drzwi na lewo, prowadzące do dużej izby, pełnej szaf sosnowych i częstochowskich obrazów.

— Dobrze Jędrzejowo! jestci próżna kołyska po mojej Ance, którą państwo wzięli do dworu, włóżcie dziecko w kołyskę.

— Właśnie zasnął malutki, szepnęła wieśniaczka, ścieląc poduszkę synowi, ale ten zbudzony ruchem matki, rozkrzyczał się na całą izbę.

— Cyt, cyt, wołała Katarzyna, oglądając się z trwogą na uchylony alkierz, z którego właśnie wybiegł wieśniak rozespany, krzycząc na żonę:

— Co, znowu mi dzieciaki sprowadzasz na głowę? Ja kontent, żem swoje oddał do dworu; przez tydzień, dzięki Bogu ugoiły mi się uszy, a ty nanowo muzykę rozpoczynasz. Weźcie Jędrzejowa wasze dziecko, zbudziliście mnie niepotrzebnie jego krzykiem; człowiek nawet u siebie przespać się nie może.

Młoda wieśniaczka wyjęła chłopca z kołyski, a spoglądając z wyrzutem na nieludzkiego gospodarza, zdążała ku drzwiom.

— Przebaczcie mu sąsiadko, szepnęła żona, on się trochę napił, jak się prześpi, będzie żałował, lecz teraz niema z nim rady; wstąpicie może do Jakubowej.

— Tak, przerwała kobieta, gdziebym ja tam niosła dziecko tak daleko na upał; wszystkie chałupy o staję drogi i wasza jedna najbliższa — musi zostać w domu.

I poszła, kołysząc syna na ręku i zachęcając go do zaśnięcia.

We trzy godziny, kiedy ziemia ochłodła, słońce zachodziło i na plebanii dzwonili na Anioł-Pański, Katarzyna wróciwszy z roboty w ogrodzie, otworzyła drzwi swej chaty naroścież i siadła u progu, by odetchnąć świeżem powietrzem. Mąż jej Wojciech dobrze już wyspany, wyszedł także przed sień i usiadł na ławie, ale coś nieswój, nie kontent. Czy mu dzienna pijatyka niepokoiła serce, czy może niegościnność, co małe dziecko odepchnęła od drzwi chaty? Bądź co bądź, wsparty na ręku patrzał ponuro w zwierciadło spokojnej, jednostajnie przelewającej się wody bliskiego jeziora, odbijającej ostatki dogasłego słońca. Wreszcie wstał z ławy, wrócił do izby; żona niespokojnie za nim patrzyła, a usłyszawszy krzyk nagły, bolesny, wbiegła do chaty, sądząc, że on ztamtąd pochodził.

Krzyk jednak był zewnątrz ich chaty, bo wybiegł z sąsiedniego domu, jak piorun wpadł do izby Wojciecha wraz z kobietą, trzymającą w ręku opalone ciało nieżywego dziecka.

— Kobieta złożyła ciało na stole i padła z załamanemi rękoma jęcząc:

— Nie przyjęliście chłopczyny, zbudzony poszedł do ognia i stał się jego pastwą.

Słowa te jak grom uderzyły sąsiadów; jęki i rozpacz matki sprowadziły włościan, robotników, księdza i pana.

Zrozumiano rzecz całą; rozpacz jednych, smutne i pochylone czoła drugich zdawały się być chwilą nawiedzenia anioła-stróża dzieciątek, który wcielony w poważną i szlachetną postać kapłana, stanął śród gromady upomnieć się za niemi.

— Dosyć waszego niedbalstwa, zawołał, dosyć już małych dzieci przez niebaczność i niepamięć wtrąciliście do grobu; dusze ich są u Boga, ale spalone kości z czarnej ziemi upominać się będą sądu na was. Przestrzegano was, mówiono, nie porzucajcie niemowlęcia w chacie; dziecię jest świętszym skarbem niż robota i kłosy na polu. Przed pójściem po kłosy umieśćcie je bezpiecznie, zagaście ogień, zostawcie kogo w izbie, uproście sąsiadki o opiekę, a jeśli nieludzkość, dodał kapłan, spoglądając na zmartwiałego starca, od drzwi je odpędzi, odłóżcie wasze sprawy do przyjaźniejszej pory.

Wojciech padł z płaczem na kolana, pleban mówił dalej:

— Tyle smutnych przykładów mała wam widać było nauką, i oto Bóg zesłał nowy.

Pleban widząc klęczących dwóch głównych sprawców tego nieszczęśliwego wypadku, kończył uroczyście:

— A kiedy w tym przykładzie jedno serce cierpi zgryzotę, drugie boleść, niech ogół z niego odniesie trwały pożytek. Przyrzeknijcie wszyscy jak tu jesteście, że żaden z was pod żadnym pozorem nie zamknie samego dziecka w domu, nie zapewniwszy mu opieki i nie usunąwszy pierwej wszystkiego, co mu szkodzić może.

— Przyrzekamy, odrzekli chórem mężowie i niewiasty, podnosząc schylone głowy i oddychając spokojniej, jakby już każdy z tego wypadku wziął część swoję, jakby to przyrzeczenie było oczekiwanem rozwiązaniem smutnego zdarzenia.

Pleban przyszedł do Jędrzejowej i położył rękę na jej ramieniu.

— Matko! rzekł, twoje dziecię już u Ojca w niebiesiech, a jego śmierć przeraziwszy serca tych ludzi, ocali od męczeńskiej śmierci wiele niemowląt... dźwigaj twój krzyż cierpliwie, odmów modlitwę i wróć spokojnie do domu.

A zwracając się do Wojciecha, dodał:

— Starcze! ostatnie dnie twoje spędzasz na pijatyce, która cię wiodła do nierozumnych czynów. Wypadek ten niech poruszy serce

twoje do żalu i poprawy. Każda śmierć człowieka jak błyskawica otwiera niebo i pokazuje Boga. Spojrzyj ku Niemu przez śmierć tego dziecka i przybliż się ze skruchą.

A teraz wszyscy pomódlcie się za duszę niemowlęcia, dodał, zwracając się do gromady.

Katarzyna wyniosła z alkierza święconą wodę i dwie zapalone lampki postawiła na ziemi, poświęconą gromnicę podano matce.

Klęknęli na ziemi wokoło dzieciny złożonej na stole, której kapłan włożył w rączkę obrazek Matki Najświętszej.

I zabrzmiała w izbie Wojciecha modlitwa za umarłych, a ściany jego obiegł śpiew:

Święty, święty, święty!

Górnictwo.

V.

Poszukiwanie i wydobywanie rud metalicznych.

—

W dawniejszych czasach skromne i proste były narzędzia kopalnictwa. Do dziś dnia w kopalniach pod Olkuszem spotykają robotnicy kilofy, motyki oraz kaganki, zostawione tam przez ich poprzedników z czasów jeszcze Zygmuntowskich. Kaganki byłyto skorupki lub miseczki gliniane zwyczajne, w których olej nalany i knot weń zanurzony z pakuł konopnych lub lnianych, łatwo zgasnąć i wylać się mógł. Taki kaganek i nieraz zaiste narażał robotnika na zagubę w ciemności, zwłaszcza, że bez dokładnej inżynieryi podziemnej wgrzebywano się jak kto chciał w skałę podziemną, nieraz wydłubując otwory takie tylko, że zaledwie na czworakach albo na brzuchu pełzać pracownik musiał. Dzisiaj inaczej; lampki mają doskonałe, kagańce blaszane, korytarze i drogi wyborne, przestrone. Jedna tylko praca została taką samą. O! ciężka też ta praca górników-kopalników, cięższa zaiste niż hutników albo warsztatowych. Ciekawe są szczegóły z ich cichego, skromnego, a tak pożytecznego żywota.

Ubrany w szarawary płócienne i w szpencer lekki, zwany po górniczemu *kitlą*, a nieraz tylko w grubej zgrzebnej koszuli, po większej części bez obuwia, zwykle w trepkach albo lipowych sandałach, dnie całe nie ogląda światła bożego, nie czuje ożywczych promieni słońca i w wilgotnym chłodzie babrze się w ile i błocie, dźwiga ogromne ciężary, posilając się skromnym, biednym nieraz i zimnym pokarmem. Całą pociechą jest mu pieśń, pieśń jak u nas zwykle pobożna, to do Sej Barbary patronki górników, to do Przenajświętszej Rodzicielki, której opieki i cudów niejednemu już w ciężkich wypadkach przyszło doświadczyć.

Po pieśni rozrywa się z kolegami wesołą gawędką i dykteryjką nieraz ciekawą. Tu znaleść można podań tysiące, zabobonów czasem dostatek, pojęcia o strachach i duchach podziemnych w dodatku, zpomiędzy których ów szwedzki *Kobold* albo *Kobaltus*, od którego pewien minerał a kruszec, chemicznie ciekawy, dający farbę szklaną niebieską, do dziś dnia w nauce zowie się *kobaltem*.

Bywają straszne klęski i wypadki okropne. To szyb się zawali, to grunt się oberwie i rumowisko pracowników pogrzebie, to wreszcie woda nagle z jakiej się żyły przepuści i nieszczęśliwych zaleje. Dzisiaj to mniej często się zdarza, bo nauka budownictwa górniczego i inżynierya doszły do tego stopnia, że człowiek silnie podziemiami już potrafi władać; ale dawniej ileż to straszliwych przygód się wydarzało, i ile nieszczęśliwych ofiar zginęło!

W kopalniach znowu merkuryuszu czyli rtęci i arszeniku same wyziewy jakżeż dla zdrowia są szkodliwe. Najczerstwiejszy człowiek jeżeli wytrzyma lat 10, to Opatrzność Boska, to szczęście. Słabsi po 3 do 5 już latach tracą zdrowie i wkrótce umierają.

W kopalniach węgla wybuchy gwałtowne i pożary po kilkaset nieraz ludzi chłonęły. To również zdarzać się zwykło w kopalniach pirytów czyli siarczyków kruszcowych, z których np. w Saxonii wyrabiają witryol czyli kwas siarczany.

Nareszcie w samych robotach są potrzebne operacye czyli czynności, połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. Możeście kiedy słyszeli z ust górnika wyraz *rabunek*? To ciekawa i straszna nieraz operacya. W zwyczajnej mowie wyraz rabunek, znaczy co innego niż u górników. Muszę wam o nim opowiedzieć chociaż w krótkości.

Kiedy się w dużej jakiej kopalni i głębokości wybierze jaka wielka żyła kopaliny i

wyżłobi się już loch albo kanał ogromnych rozmiarów, dla bezpieczeństwa i oszczędności w kosztownem odbudowaniu, podcina się podpory i ostemplowanie, a loch się cały zawala. Trzeba to widzieć, aby nabrać wyobrażenia o tym strasznym rejwachu i niebezpieczeństwie.

W ścianach zawalić się mającego lochu albo ulicy czy kanału, nad któremi nieraz kilkadziesiąt stóp, lub kilkanaście sążni znajduje się ziemi, kamieni i innych pokładów, robią się niejako alkowy czyli schowania, zwane *kaplicami*, *framugami*, *szafami*. Robotnicy zwolna odejmują i podcinają ostemplowanie i podpory, tak, że po pewnym przeciągu czasu na słabej tylko podporze znajduje się ogrom ciężaru warstw ziemi. Ostateczne zburzenie odbywa się w nocy, naprzód dlatego, żeby nikt tamtędy nie chodził, a powtóre, aby podcinając belki, gdy już trzeszczeć zaczną, łatwiej ten szelest usłyszeć można w nocnej ciszy, gdy się już i roboty w podziemiach nie odbywają. Kiedy nareszcie jedna tylko podpora równowagę utrzymuje, robotnicy chowają się do kaplic czyli framug wyżej wspomnionych, a jeden z nich losem wybrany, zwykle młody *fryc* jeszcze, a odważniejszy, bierze topor w rękę i śmiałem cięciem osłabia podporę. Zaledwie ma czas westchnąć do Opieki wyższej i przeżegnać się, z okropnym łoskotem i hukiem, że aż cała okolica się zatrzęsie, łamią się ostemplowania, na paździerze się belki ścierają i cały ciężar upada.

Nierzadko podcinający śmiałek życiem tę czynność przypłaca. Dla zesłańców do kopalń i często na śmierć skazanych, tu nieraz powraca się w drodze łaski życie.

Otóż ta operacya w kopalnictwie nazywa się po górniczemu *rabunkiem*. Miałem sposobność nieraz ją widzieć w Dąbrowie w kopalniach węgla kamiennego i rud rozmaitych, w innych podziemiach nie tak się często używa.

Rudy kruszcowe wydobyte na wierzch z łona ziemi układają się w stosy, w sążnie, w sażenie lub pręty kubiczne. Dla ochrony od słót i niszczenia na powietrzu budują się nad niemi szopy albo szałasy. Ztamtąd idą do fabryk, a nim do przeróbki na metale się użyją, podlegają jeszcze niektórym przygotowawczym operacyom, o których na swojem miejscu będzie mowa. Tu tylko wspomnę, że do tych czynności należą: rozdrabnianie, wzbogacanie czyli oczyszczanie od obcych części, płukanie, szlamowanie, suszenie i nareszcie *rosztowanie* czyli prażenie; czynności bardzo ważne i wielce ciekawe.

Obrazek z przedmieścia Poznańskiego.

Uboga izdebka na Chwaliszewie w Poznaniu smutny przedstawiała widok. W rogu rozsypana słoma służyła za pościel schorzałemu mężczyznie, którego przerywane jęki i wypieczone lica, mocną zdradzały gorączkę. Przy nim drżąc od zimna i zmęczenia, klęczała zapłakana kobieta, okrywając starannie mokrą chustką rozpaloną głowę chorego. Nareszcie przy wygasłem ognisku dwoje dzieci tuląc się jedno do drugiego, rzewnie płakały.

Dwunastoletni chłopczyk pocieszał młodszą siostrzyczkę, a ich szeptanie i jęki chorego przerywały jedynie grobową ciszę, co temu obrazowi nędzy towarzyszyła.

— Adasiu, ja taka głodna, od czasu do czasu mówiła dziewczynka.

— Cicho Anusiu, poczekaj jeszcze trochę, wiesz, że matka wczoraj grosz ostatni na chleb wydała, ja nie wątpię, że nam Pan Bóg przyjdzie w pomoc.

— To pomódlmy się raz jeszcze przed tym obrazkiem Matki Najświętszej, którą ojciec wymalował.

— Dobrze siostrzyczko, módlmy się razem, odrzekł Adaś, i wspólnie odmawiać zaczęli *Pod twoję obronę*.

Ojciec tej rodziny, Paweł Zatorski, wyuczywszy się z zamiłowaniem sztuki malarskiej, wraz z cnotliwą żoną pracowite prowadził życie. Nie było kościoła, do któregoby nie był dostarczył obrazu lub chorągwi, a żyjąc pobożemu, dorobił się porządnego utrzymania. Po jedenastu latach szczęśliwego pożycia pani Zatorska tak zapadła na oczy, iż szycia zupełnie zaprzestać musiała; wkrótce mąż jej zasłabł na trawiącą gorączkę, która go przymusiła do zaniechania pracy. Rok był ciężki, wszystko, co kupić, drogo, a obrazów pozbyć się nie było można. Pieniędzy wkrótce zabrakło; później sprzęt po sprzęcie

poszedł w zamian chleba, a stan opłakany biednej rodziny do ostatniej doszedł był nędzy w czasie, kiedy ją czytelnikom przedstawiamy.

Po modlitwie, znużone powieki Anusi snem się skleiły, a Adaś obejrzawszy się po izbie, widząc zasypiającego ojca, cicho drzwi otworzył, wysunął się w milczeniu i wybiegł na dwór.

Czas choć mroźny, był prześliczny, dzień targowy dodawał ruchu cichym za zwyczaj ulicom. Wóz za wozem się toczył, a na rynku chłopów roje snuły się między straganami. Tu wygadana przekupka zachwalała bułki hożej dziewce, co przed nią z koszykiem stała, tam opasły rzeźnik traktował tabaką sołtysa z pobliskiej wioski, tu parobek kupował czerwoną wstęgę dla weselnego drużby, co mu miał towarzyszyć do ślubu, tam porządnie ubrana gosposia sprzedawała na wozie leżące jaja, krupy i masło.

Ożywiony ten widok wkrótce zajął całą uwagę Adasia. Syn malarza, mający wyższe wychowanie i zamiłowanie do wszystkiego, co piękne, łatwiej pojmował rysunek, i nieraz dziecinna ręka skreśliła dosyć wierny szkic tego, co go codziennie otaczało. Odwracając się od miejsca, gdzie bułki smak nęciły, wpatrywał się w wieśniaków, kiedy nagle, jak natchnieniem wiedziony pobiegł szybko do bliskiego kramu.

— Proszę pana kupca o ćwiartkę papieru i kilka ołówków, rzekł nieśmiało.

— Masz, moje dziecko, należy mi się sześć groszy, odpowiedział kupiec.

Łzy stanęły w oczach chłopczyka.

— Kiedy ja grosza nie posiadam; zlituj się pan, daj mi darmo, później dług mój zapłacę.

— A na co tego papieru tak potrzebujesz?

— Ach! panie, bo ojciec mój umiera z gorączki, a matka i Anusia z nędzy. Chcę ołówkiem zapracować, kiedy innego zajęcia nikt dać mi nie chce. Ze wzruszeniem dał mu kupiec kilka ćwiartek papieru i tyleż ołówków, a puściwszy Adasia bez żądania zapłaty, zdaleka kroki jego śledził.

Usiadł Adaś na kamieniu w rogu ulicy, a rozwinąwszy zwój papieru, zaczął rysować.

Treść jego szkicu był chłopski wóz, opodal stojący, na którym siedział wieśniak w ciemno-szafirowej sukmanie i baraniej czapce; jedną ręką trzymał lejce, drugą zaś witał przechodzących znajomych.

Już praca Adasia do końca zmierzała, kiedy jeden z wieśniaków ciekawie spoglądając na rysunek, zawołał z podziwieniem:

A dyć to Maciek!

Po tym wykrzykniku grono ludzi się skupiło koło rysującego chłopczyka; wieśniak będący przedmiotem rysunku z woza zeskoczył, a uchwyciwszy w szerokie dłonie obrazek tyle podobny, zawołał w zachwyceniu:

W imię Ojca i Syna, toć ja, jakby ja sam. Słuchaj chłopcze, dam ci dwa złote, a zostaw mi ten papierek, co go zawiozę mojej Jagusi.

Chętnie się zgodził Adaś, w tych dwóch złotych widział rosół dla ojca, chleb dla matki i Anusi.

— Moje serce, woła zkądinąd przekupka, wyrysuj mi oto moję córeczkę, a dostaniesz rządek bułek.

Rozpoczął Adaś rysować nieuczesaną dziewczynkę, z czem mu tak prędko poszło, że w kwadrans bułki do niego należały, a chciwie zjadłszy jednę, do nowej mógł zasiąść roboty.

Kilka złotych tym sposobem zebrawszy, pobiegł do bliskiego rzeźnika, kupił dobry kawałek mięsa, trochę drzewa, a za powrotem jego do domu na wyziębłym kominku wesoły płomień rozweselił smutne mieszkanie. Zbudzona blaskiem Anusia, bułką głód swój zaspokoiła, a rosół pokrzepił zwątlone siły chorego.

Przez dni kilka Adaś wciąż nowe rysował przedmioty: fara, ratusz, fontanna, biblioteka Raczyńskich i t. p. zdolny ołówek przerysował. Zebrawszy spory zbiór szkiców, nieśmiało je zaniósł kupcowi, co mu papieru dostarczył. Ten nietylko, że znacznie zań dopłacił, ale ofiarował jeszcze Adasiowi korzystne miejsce w swoim handlu. Z wdzięcznością przyjął chłopczyna ten obowiązek, a poczciwą pracą wkrótce znacznie stan rodziców polepszył. Lecz dla Pawła Zatorskiego pomoc za późno przychodziła; umarł niedługo, przekazując poczciwemu synowi staranie około matki i siostry, a błogosławiąc pracy jego.

Błogosławieństwo to owoce wydało; dzisiaj Adaś jest jednym z lepszych malarzy polskich, a zachowując wiernie wdzięczność ku

Temu, co jest dawcą wszelkich zdolności, poświęca swój talent malowaniu obrazów religijnej treści.

Wiadomość o wychodzącym zbiorze muzyki kościelnej.

Niejednokrotnie już w piśmie naszem zwracaliśmy uwagę na potrzebę poprawienia muzyki chóralnej, mianowicie po kościołach parafialnych. Brak odpowiedniej liczby uzdolnionych organistów, a więcej jeszcze brak stosownych dzieł i nut do muzyki kościelnej, ważną w tej mierze stanowiły przeszkodę nawet dla dbałych o pomnożenie chwały Pańskiej proboszczów. Dziś jedna z przeszkód tych usuniętą zostaje przez rozpoczęcie wydawnictwa *muzyki kościelnej chóralnej i figuralnej, używanej przy obrządkach kościoła Rzymsko-Katolickiego*, zebranej staraniem pana *Romualda Zientarskiego* w Warszawie; druga przy pomocy tego wydawnictwa, obok znanej gorliwości naszego duchowieństwa niedługo się już ukaże. Dlatego uważamy obowiązkiem naszym polecić je wiejskim zwłaszcza kapłanom i organistom, przekonani o korzystnem onego wpływie na rozwinięcie się i ulepszenie muzyki kościelnej.

Zbiór wychodzący obejmować ma cały prawie chorał gregorjański, dosłownie według teraźniejszego systemu muzyki ułożony, niektóre msze celniejszych kompozytorów, tudzież znaczny zbiór pieśni nabożnych i t. d. Cała muzyka opracowaną została sposobem cztero-głosowym, tak, że wykonywaną być może już to na głosy, już na organ. Nadto do każdego niemal ustępu dodaną być ma starannie ułożona *preludia* i *postludia*. Nareszcie jako dopełnienie, w końcu dzieła umieszczoną będzie szkoła na organ, obejmująca w sobie zasady muzyki i treściwą naukę *harmonii* i *generałbasu*.

Całe dzieło obejmować będzie około stu arkuszy nut, oraz osobny text słowny, z wyrażeniem głównej melodyi, a który w formacie książki dołączonym zostanie. Wychodzi ono zeszytami, każdy po trzy arkusze, w odstępach czasu miesięcznych.

Prenumerata na całe dzieło jednorazowie złożona, wynosi zł. 80 (Rs. 12), w połowie złp. 46 gr. 20. Zeszyt pojedyńczo nabywany złp. 5. Prenumerować można u autora przy ulicy Zakroczymskiej pod nrem 1859, tudzież w znaczniejszych księgarniach i składach nut muzycznych w kraju i za granicą.

Dotąd wyszło cztery zeszyty.

Zeszyt Iszy obejmuje pieśni Adwentowe, zaczynające się od słów:

a) Mittit ad Virginem,
b) Zdrowaś bądź Maryja, niebieska lilija,
c) Urząd zbawienia ludzkiego potrzebował pilnie tego,
d) Tobie nad pomysł, dowcip i wymowę,
e) Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki,
f) Po upadku człowieka grzesznego,
g) Posyła do Panny, nielada Anioła,
h) Hejnał wszyscy zaśpiewajmy, cześć i chwałę Bogu dajmy.

Zeszyt IIgi obejmuje pieśni na Boże Narodzenie:

a) Anioł pasterzom mówił,
b) W żłobie leży, któż pobieży,
c) Bóg się rodzi, moc truchleje,
d) Alleluja, chwalmy Boga,
e) Bóg się rodzi, gwiazda wschodzi,
f) Messyjasz przyszedł na świat prawdziwy,
g) Witajmy Jezusa nam narodzonego,
h) O! błogosławiony w żłobie,
i) Kiedy król Herod królował,
k) In natali Domini,
l) Infinitae bonitatis.

Zeszyt IIIci obejmuje pieśni postne:

a) Nabożeństwo passyjne, czyli słodkie gorzkiej męki Jezusa Chrystusa rozmyślanie; śpiew z towarzyszeniem organu we 3ch częściach, z których każda obejmuje hymn, lament duszy i rozmowę duszy z Matką Bolesną.
b) Jezu Chryste, panie miły!
c) Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba,
d) Rozmyślajmy dziś wierni chrześcijanie,

Zeszyt IVty obejmuje dalszy ciąg pieśni postnych:

a) O duszo wszelka nabożna,
b) Krzyżu święty, nadewszystko drzewo najszlachetniejsze,
c) Ojcze Boże wszechmogący,
d) Płaczcie Anieli, płaczcie duchy święte,
e) Stała Matka boleściwa,
f) Zawitaj ukrzyżowany,
g) Ach! mój Jezu, jak ty klęczysz w Ogrójcu zakrwawiony,
h) Zbliżam się k'Tobie Jezu mój kochany,
i) Już Chrystus życie zakończył,
k) Ty, któryś gorzko na krzyżu umierał.

Tak więc cztery dotychczasowe zeszyty obejmują w ogóle pieśni rozmaitych 33; z czego brać można miarę o obszerności całego dzieła składać się mającego ze 100 około arkuszy. Cena oznaczona na złp. 80, zdaje nam się nader umiarkowaną, przy względzie na przedmiot, na staranne oraz wykończenie roboty sztycharskiej, wykonanej w zakładzie p. K. Tytza w Warszawie.

O węgorzu.

Węgorz z wielu względów jest osobliwszą rybą, i dlatego różni ludzie rozmaite o nim prawią historye. Podajemy tu tylko to, co jest rzeczywistem i na wiarę zasługuje. Węgórz osobliwy jest między rybami, co do kształtu swojego ciała, które jest okrągławo wałeczkowate, główka mała, śpiczasto zakończona, szczęka dolna nieco dłuższa naprzód wystająca; skóra na ciele gładka, z wierzchu ciemno zielona, a pod spodem jasno-siwa, biaława, okryta łuskami tak drobnemi i tak ściśle do niej przylegającemi, iż dopiero po wyschnieciu skóry rozpoznać je można. Dorosły węgórz miewa 3 do 4 stóp długości i gruby w przecięciu 2 cale, a wtedy waży do 6 fun; zdarzają się jednak węgorze do 12 stóp długie, grube jak ręka i do 60 funtów ważące. U innych ryb osobno osadzone są pletwy brzuchowe, osobno piersiowe, ogonowe i grzbietowe, u węgorza zaś razem są połączone. Węgórz osobliwy jest między rybami i tem, że sam wyłazi z wody i na lądzie jakiś czas przebywa. Wiele jest gatunków ryb, co w pewnych czasach regularnie odbywają wędrówki, już to z jednych okolic mórz w drugie, już z rzek do morza i odwrotnie z mórz wypływają w górę rzek. I węgórz także wędruje na wiosnę do morza dla rozmnożenia się, ta jego przecież wędrówka nietyle nas zadziwia, co czołganie się jego w nocną porę z rzek na przyległe łąki, na pola, szczególniej na młode zasiewy grochu; udaje się tam już to na robaki, już na młody groch, który bardzo lubi. Zdolność do wężykowatych ruchów tak samo jak widzimy u węża, własność dłuższego zatrzymywania na swem ciele wilgoci, pomagają mu, że wylazłszy na ląd, dosyć długo na nim zabawić może. Węgórz zadziwia wytrwałością swojego życia; wiadomość ta przydać się może tym, którzy węgorze daleko posyłać potrzebują, a jak trudno jest pozbawić je życia, to na porąbanych już w sztuki daje się widzieć. Podobnie jak żaba, która po odcięciu połowy ciała jeszcze znaki życia pokazuje, tak węgórz po najmocniejszem zbiciu jego, jeszcze drga i rusza się. Nieludzki jest zwyczaj niektórych kucharzy i kucharek, którzy żywcem naprzód węgorza gwoździami do deski przybijają, a potem go dopiero solą nacierają w tym celu, aby lepiej szlam z siebie wypuścił. Węgórz dlatego samego długo żyje, że jego życie jest bardzo wytrwałe; ponieważ 9-cio letni węgórz, miewa ledwie 9 cali długości, a widziano stare węgorze do 12 stóp długie, wnosić ztąd można, że ta ryba do 100 lat żyje. Na dowód wytrwałości sił żywotnych tej ryby przytoczyć można, że odcięta głowa węgorza długo usiłuje kąsać, a wyjęte z niego serce we 40 godzin jeszcze pewną drażliwość okazuje.

Ponieważ węgorz jest bardzo czuły na zimno, przeto w jesieni kopie sobie w miękkim gruncie w jeziorze lub rzece jamę, w niej ukryty w odrętwieniu całą zimę przebywa i w końcu marca dopiero z tej kryjówki wyłazi. Jama ta bywa tak obszerna, że w niej wiele węgorzy zimę przebywa; zwykle miewa dwa otwory czyli wyjścia przed niebezpiecznym nieprzyjacielem. Oprócz ludzi, którzy łapią węgorze już to wędami, już sieciami, dybią na nie szczególniej szczupaki i jesiotry, wydry i różne ptaki drapieżne.

Jak kształtem, zimowym snem, przebywaniem na otwartem powietrzu, wreszcie swemi obyczajami różni się węgórz od innych ryb, tak osobliwszy jest jego sposób rozmnażania się. Ledwo dostrzedz w nim można ślady ikry i mleczu. Jak inne ryby tak i węgórz wylęga się w prawdzie z jajka, lecz to wylęganie następuje już we wnętrznościach samicy, nie tak jak u innych ryb, które ikrę puszczają na wodę, a z tej dopiero wylęgają się rybki. Wylęgły węgórz ledwo na cal bywa długi, a cienki jak nitka.

Rozmaite są użytki z węgorzów: smaczne mięso służy na pokarm, chociaż będąc bardzo tłuste, bywa do strawienia trudne. Grendlandczycy otrzymują z węgorza białą połyskującą się farbę, którą ściany malują. Dawniej obficiej poławiały się węgorze jak dzisiaj; i tak w Iutlandyi naraz łowiono 200 sztuk węgorzy, w Garonnie, rzece francuzkiej połów bywał więcej jeszcze obfity, tak, że za pomocą zwyczajnego niewodu łowiono ich do kilkunastu tysięcy naraz. Dziś węgórz bywa już rzadki; z polskich rzek najwięcej poławia się węgorzy w Narwi i w Nurcu

W druk. J. Ungra.— Wolno drukować.—Warszawa d. 29 czerwca (11 lipca) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*